

**Agata Wolanin**  
**WYGRANA TERCJA**

To był jeden z pierwszych ciepłych, wiosennych dni. Czułam łagodny powiew wiatru na twarzy. Tu i ówdzie kwitły fioletowe krokusy. Śnieg już stopniał, ale zostały jeszcze kałuże. W jednej z nich zobaczyłam swoje odbicie: kredowobiała, odrętwiała twarz zmęczonej, apatycznej kobiety. Odruchowo poprawiłam włosy. Moi znajomi zawsze mówili, że na punkcie perfekcyjnego uczesania mam fioła. Trochę przesadzali. Wszyscy zgromadzeni wyglądali podobnie blado jak ja. Nikt nie spodziewał się, że spotkamy się na pogrzebie Maćka.

Mojego dwudziestoletniego kuzyna znaleziono przed trzema dniami przy sadzawce. Miał pękniętą podstawę czaszki. Skąd się tam wziął? Co się tak naprawdę stało? Ironia losu, że ja, prywatny detektyw, nie mam żadnego pomysłu. Policja uznała jego śmierć za nieszczęśliwy wypadek, ale bardzo trudno mi w to uwierzyć. Czy młody sportowiec, hokeista, mógł tak po prostu poślizgnąć się na śniegowym błocie na tyle niefortunnie, że zginął na miejscu? Obiecałam sobie, że nie spocznę, dopóki nie wyjaśnię, co się tam wydarzyło. Byłam to winna Maćkowi.

Zaczęłam przyglądać się zebranim na pogrzebie. Wśród tłumu wyłowiłam inspektora sanockiej policji. Czy wszyscy śledczy przychodzą na pogrzeby ofiar „zwyczajnych” wypadków? Może on też ma wątpliwości co do własnych ustaleń? Postanowiłam, że porozmawiam z nim i spróbuję wydobyć z niego kilka tajemnic śledztwa.

Obok stała dziewczyna Maćka, Beata. Spotykali się od roku. Miałam okazję spotkać ją kilka razy na imprezach rodzinnych. Ledwo ją poznałam: bardzo schudła, twarz jej poszarzała. Zawsze pełna energii i rozgadana, teraz stała z oczami utkwionymi w butach inspektora. Pomyślałam, że dobrze by było zdobyć jej zaufanie; na pewno mogłaby wiele mi opowiedzieć o znajomych Maćka i jego kłopotach.

Nieco dalej dostrzegłam kumpla Maćka z drużyny, Marka Tomczaka. Przyjaźnili się od podstawówki. Z niedowierzaniem patrzył na grobowe kwiaty. Rozglądał się co chwilę dookoła, jakby mając nadzieję, że zaraz ktoś powie, że to tylko głupi żart i Maciek żyje... Tuż obok stał inny chłopak. Znałam go z widzenia, grali wszyscy razem w Hoksanie. Płakał.

Pogrzeb dobiegł końca. Ludzie zaczęli się rozchodzić. Pomyślałam, że to dobry moment, by porozmawiać z inspektorem.

„Skąd pewność, że to był wypadek?”, zapytałam zniecierpliwiona.

„Kim pani jest?” – inspektor spojrzał na mnie spod okularów.

„Wiktoria Krymska, prywatny detektyw. Prywatnie kuzynka Maćka.”

„Jeszcze tylko detektywów tutaj brakowało! Od wyjaśniania takich spraw jest policja, droga pani.”

Zamierzał odwrócić się, ale powiedziałam szybko: „Policja chyba jednak niewiele wyjaśniła w tej sprawie.”

„Nie mam pani nic do powiedzenia, to zamknięta sprawa”, prawie krzyknął.

„To pan tak uważa”, odparłam chłodno i podeszłam do kilku osób pozostałych przy grobie.

Chciałam wreszcie chociaż przez chwilę spokojnie powspominać Maćka. Nie było jednak na to czasu, musiałam znów szybko działać. Obok mnie stała już tylko Beata.

„Posłuchaj, może to nie najlepszy moment, ale musimy porozmawiać”, szepnęłam jej do ucha.

Popatrzyła na mnie, jakby mnie widziała pierwszy raz w życiu. Nic nie odpowiedziała. Pociągnęłam ją za ramię i zapytałam: „Wiesz coś o jego wrogach? Może ktoś mu źle życzył?” Nic nie odpowiedziała, zaczęła płakać.

„Musisz mi pomóc! Nie wierzę, że to był przypadek”, powiedziałam nieco głośniej. Łzy lały jej się strumieniami. Wychlipała tylko: „To musiał być wypadek. Tak powiedziała policja”.

„Spróbuj sobie coś przypomnieć, może ostatnio coś się wydarzyło? Może miał jakieś kłopoty?”

„Nie umawialiśmy się przez ostatni tydzień przed jego śmiercią. Pokłóciliśmy się. Nigdy sobie tego nie wybaczę.”

Zrozumiałam, że na razie już niczego więcej się od niej nie dowiem. Jeszcze raz spojrzałam na świeżo rozkopaną ziemię i odeszłam powoli w kierunku parkingu. Wróciłam do domu.

Długo analizowałam zachowanie ludzi podczas pogrzebu. Sama obecność inspektora była dziwna, a jego stosunek do mnie tylko potwierdzał, że coś jest nie w porządku. Beata zachowywała się jak chyba każda dziewczyna w takiej sytuacji... Zaskoczyło mnie tylko, że tak mocno wierzyła w wersję o wypadku. Koledzy wyglądali, jakby byli jeszcze w szoku.

Powoli zapadał zmierzch. Jedna myśl nie dawała mi spokoju. Czy to możliwe, że Maciek nie spotykał się ze swoją dziewczyną przez cały tydzień poprzedzający jego śmierć? Przecież zawsze byli jak papużki nierozłączki. Mogli się ostro pokłócić, ale wątpię, czy zdarzało się to wcześniej. Postanowiłam jeszcze raz porozmawiać z Beatą. Podjechałam do restauracji „Meksyk”, w której była kelnerką. Niestety, nie było gdzie zaparkować w pobliżu. Musiałam zatrzymać się tuż pod oknami restauracji. Miałam nadzieję, że jednak mnie nie zauważyła. Wołałam ją zaskoczyć.

Weszłam do środka i rozejrzałam się po sali. Przy kilku stolikach siedzieli goście, a za barem stała inna kelnerka. Beaty nigdzie nie było. W kuchni przygotowywano potrawy, nikt nawet na mnie nie spojrzał. Na wszelki wypadek prześlizgnęłam się na zaplecze. Było puste. Poczulałam, że coś tu nie gra. Przecież miała wieczorną zmianę... Zajrzałam nawet do toalety. Ani śladu. Obeszłam budynek dookoła. Miałam już wsiadać do samochodu, gdy przypomniało mi się, że muszę koniecznie pójść do sklepu kosmetycznego. Nie było jednak na to czasu. Szybko kupiłam w kiosku koło restauracji mały lakier do włosów. Nie wzięłam ze sobą torebki, ale zmieścił się w kieszeni kurtki. Szybko wsiadłam do auta. Postanowiłam jeszcze coś sprawdzić. Włączyłam silnik.

Zjeżdżałam ulicą Mickiewicza. Noc była pogodna, ale powietrze zimne, dlatego nie opuszczałam szyb w samochodzie. Nagle usłyszałam rżenie silnika. Wcisnęłam hamulce, ale samochód nie zwolnił. Spróbowałam jeszcze raz. Znowu nic. Zepsute?! Szarpnęłam kierownicą, żeby zjechać w boczną drogę. Układ kierowniczy wysiadł. Hamulce też. We wstecznym lusterku zobaczyłam światła jakiejś ciężarówki. Przedemną jechała inna. Pędziłam w jej stronę i nie mogłam się zatrzymać. Ręce mi się roztrzęsły. Poczulałam nudności. Zatrąbiłam. Ciężarówka zjechała mi z drogi. Mój samochód zwalniał, ale ten za mną gnał na złamanie karku. Nie mogłam się zatrzymać. Nic nie mogłam zrobić. W ostatniej chwili ciężarówka zjechała na drugi pas. Okropny dźwięk tłuczonego szkła i zgrzyt metalu. Jakiś samochód dachował i przeokoziłkował w poprzek drogi, zaczepiając o mój wóz. Zgrzyt metalu i rozbite szkło. Miażdżące zderzenie. Ciepła kałuża na moim ramieniu. Światło i hałas. I cisza.

Dudniło mi w głowie. Zmusiłam się do otwarcia powiek, ale światło dźgnęło mnie prosto w źrenice. Zamknęłam oczy.

„Już w porządku”, usłyszałam kobiecy głos.

„Co się stało?”. Mój głos był słaby i drżący.

„Jest pani w szpitalu. Proszę spróbować zasnąć”.

Gdy znów się obudziłam, byłam sama. Ból rozsadzał mi czaszkę. Lewe ramię miałam na wyciągu. Do drugiej ręki podłączyli mi kroplówkę. Patrzyłam moje ręce bezmyślnie. Nie

mogłam się nawet uczesać. Co mi się stało? Przypomniałam sobie. Samochód. Zepsute hamulce.

Pielęgniarka weszła do sali.

„Obudziła się pani? Zmierzymy gorączkę.”

„Nie teraz! Muszę zadzwonić na policję!”

Uśmiechnęła się promiennie. „Proszę wziąć termometr.”

Posłusznie zaczęłam mierzyć temperaturę. Coś mówiło mi, że muszę wyteńczyć umysł i przypomnieć sobie dokładnie, co się stało. Co miałabym powiedzieć policji? Że zdarzył się wypadek? To zdecydowanie za mało. Zaczęłam myśleć. Szło mi to opornie, pulsowanie w głowie nie ustawało. Jechałam od Beaty, nie zastałam jej... Dokąd chciałam jechać? Do domu? Nie, chciałam coś jeszcze zrobić, tylko co?

Ktoś zapukał do drzwi.

„Cześć, mogę wejść?”. To była Beata. Zaniepokoiłam się. Głowa bolała mnie już jakby mniej. Powiedziałam: „Wchodź”.

„Co ci się stało? Słyszałam, że miałaś wczoraj wypadek.”

„Jak to wczoraj?, odparłam zaskoczona. „Leżę tak tutaj całą dobę i nikt mi nie powiedział?”

„Musiałaś być nieprzytomna. Wszyscy mówią o twoim wypadku.”

Wszyscy już wiedzieli o wypadku? Byłam pewna, że jestem w szpitalu dopiero od paru godzin. Mogłabym się zaraz wypisać na własne żądanie. Gdyby nikt nie wiedział, że tu jestem, pewnie zdołałabym bez przeszkód sprawdzić to, czego nie zdążyłam wczoraj. Już wszystko sobie przypominałam. Przeszkodził mi wypadek. Wypadek??? Czy ktoś mi chciał przeszkodzić??? Zaczęłam gorączkowo myśleć. Z kim wczoraj rozmawiałam o Maćku? Z inspektorem... i z Beatą! Może śledziło mnie wczoraj któreś z nich, czekając na okazję, by się mnie pozbyć? W końcu zaczęłam węszyć w tej sprawie. Czy inspektor do tego stopnia bałby się kompromitacji, gdyby wyszło na jaw, że nie wykrył zbrodni, że aż chciał mnie unieszkodliwić? Właściwie to na pogrzebie miał okazję, by pogrzebać w moim samochodzie. Beata cały czas była koło mnie, ale zaraz, zaraz... Gdzie była wczoraj, gdy jej szukałam?

Beata próbowała poprawiać mi poduszki. Zapytałam szybko:

„Podjechałam wczoraj wieczorem do ciebie do pracy, nie mogłam cię znaleźć. Gdzie byłaś?”

Beata długo nie odpowiadała. Wykrzyczała wreszcie, płacząc:

„Czego wy wszyscy ode mnie chcecie? Wysłałam wcześniej do domu, nie byłam w stanie pracować!”

Drzwi znów otworzyły się. Weszła ta sama pielęgniarka i powiedziała do Beaty cicho, lecz stanowczo:

„Tu nie wolno krzyczeć, to jest szpital. Proszę natychmiast wyjść z sali!”

Wyszły. Znowu nie dowiedziałam się niczego więcej.

Nie było to łatwe, ale próbowałam się skupić i obmyślić dalszy plan. Przede wszystkim, muszę sprawdzić to, czego nie zdążyłam wczoraj. Spod restauracji chciałam jeszcze skoczyć do mieszkania Maćka. Miałam nawet klucze, bo ostatnio podlewałam mu kwiatki, gdy pojechał z Beatą na wycieczkę. Nie zdążyłam ich zwrócić. Tylko... co ja chciałam u niego sprawdzić? Zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, zobaczyłam nad sobą głowę inspektora. Wzdrygnęłam się. Przysnęłam? Uśmiechał się przeprasząco.

„Dzień dobry! Jak się pani czuje?”

„Dziękuję, bywało gorzej.” Przez głowę przeleciała mi myśl: „Czy on jest tu prywatnie, czy służbowo?” Zapytałam go o to.

„Jak najbardziej prywatnie. Właśnie się dowiedziałem, że pani miała wypadek. Nasza znajomość zaczęła się dość niefortunnie, ale mam nadzieję, że zechce pani ze mną porozmawiać”.

Zaczęło robić się coraz ciekawiej. Inspektor okazał się bardzo zainteresowany ofiarami wypadków, zarówno zabitymi, jak i rannymi. Jednak bez względu na jego motywy, to była świetna okazja, by dowiedzieć się czegoś o śledztwie.

„Może pan się zlituje nad chorym detektywem i uchyli rąbka tajemnicy? Jak to było ze śledztwem w sprawie Maćka?”

Policjant szybko pokiwał głową. „Właśnie o tym chciałem z panią porozmawiać. W pierwszej chwili nie chciałem się do tego przyznać, ale faktycznie mam pewne wątpliwości, czy jego śmierć była przypadkowa. Tak czy owak, prokurator zamknął śledztwo, dowody przemawiające za wypadkiem były wystarczające. Intuicja mówi mi jednak, że mogło być inaczej”. Popatrzył na mnie uważnie. „Postanowiłem, że spróbuję rozwiązać tę zagadkę na własną rękę. Jednak teraz widzę, że byłoby lepiej, gdyby to pani dotarła do prawdy, nie chcę, by ktoś mi zarzucił, że organizuję sobie prywatne śledztwa w policji”.

„A co udało się ustalić?”

„Wyglądało to tak, jakby Maciek przewrócił się i uderzył mocno w głowę. Nie było śladów walki. Teoretycznie jednak ktoś go mógł zniecka popchnąć.”

„A ślady stóp na ziemi?”

„Było trochę błota, resztki śniegu, ale wszystko wyschło, gdy go znaleźliśmy. Nic konkretnego. Nie znałem żadnego powodu, dla którego ktoś mógłby chcieć go zabić. Gdybym tylko znał motyw... A co pani o tym sądzi?”

„Nie mam pojęcia. Do tej pory nie udało mi się poznać żadnych jego wrogów.”

„Mam nadzieję, że rozwiąże pani tę zagadkę. Jeśli będzie pani potrzebowała jakichś informacji, proszę do mnie zadzwonić. Oto moja wizytówka”.

Podszedł w stronę drzwi. Odwrócił się jeszcze z uśmiechem.

„Czy mogę mieć do pani prośbę?”

Popatrzyłam na niego pytająco.

„Mógłbym dowiedzieć się pierwszy, gdyby coś pani odkryła?”

Pokiwałam twierdząco głową. Inspektor mógł mi się bardzo przydać.

Zrobiło się cicho. Próbowałam dopasować do siebie wszystkie fakty. Wypadek, obecność Beaty, inspektor z ofertą pomocy... Nie mogłam dłużej czekać. Musiałam koniecznie pojechać do mieszkania Maćka. Może zaczęłam popadać w paranoję, ale wyglądało na to, że ktoś próbował mi udaremnić prowadzenie śledztwa.

Powoli usiadłam na łóżku. Kręciło mi się w głowie. Ale nie było czasu na roztkliwianie się nad sobą. Wstałam, trzymając się stojaka od kroplówki. O mało co nie przewróciłam się, gdy zahaczyłam obandażowaną ręką o stolik. Coś spadło. Ruszyłam w stronę drzwi. Na korytarzu paliło się światło. Zobaczyłam zegar. Wskazywał dwudziestą trzecią. Byłam już blisko wyjścia, gdy zobaczyłam pielęgniarkę. Podbiegła do mnie i złapała za ramiona.

„Dokąd pani idzie? Lekarz kazał leżeć!”

„Chcę się wypisać”

„Przecież dopiero odzyskała pani przytomność! Rano będą badania, to może być wstrząs mózgu!”

„To przyjdę na badanie rano, ale teraz muszę wyjść. Na własne żądanie.”

Pielęgniarka popatrzyła na mnie jak na wariatkę. Bez słowa dała mi papiery do podpisu. Zdjęła mi kroplówkę i oddała ubrania. Gdy wychodziłam, ciągle miała oczy wielkości spodków. Byłam wolna.

Jednak nie cieszyłam się zbyt długo. Wychodząc z oddziału zobaczyłam Beatę. Chyba czekała tutaj cały czas. Musiałam jechać do mieszkania Maćka, a wiedziałam, że się jej nie pozbędę.

„Już wychodzisz?”

„Nie mam czasu na wylegiwanie się w szpitalu. Powiedz lepiej, co ty tu jeszcze robisz?”

„Pielęgniarki mnie wyrzuciły, ale postanowiłam, że poczekam tutaj. Nie chciałam wracać do domu, a tobie może bym się mogła do czegoś przydać.”

Za nic nie chciała sobie pójść. Westchnęłam i pomyślałam, że przynajmniej mi pomoże. A jeśli miała coś na sumieniu, to będzie okazja, by się jej przyjrzeć.

Na szczęście mój telefon nie ucierpiał w wypadku. Zamówiłam taksówkę i pojechaliśmy prosto do mieszkania Maćka. Rozejrzałam się po jego pokoju. Zastanawiałam się, gdzie szukać informacji o jego osobistych sprawach. Faceci raczej rzadko piszą pamiętniki. Może coś w skrzynce mailowej? Postanowiłam sprawdzić komputer. Gdy próbowałam go otworzyć jedną ręką, Beata zaczęła marudzić:

„Chodźmy stąd, ja tu dłużej nie wytrzymam! Wszystko przypomina mi Maćka.”  
Zaczęła mnie denerwować, więc odparłam szorstko:

„Beata, nikt cię nie prosił, żebyś tu ze mną jechała. A skoro już tu jesteś, to pomóż mi chociaż z tym przeklętym laptopem!”

Beata przestała się odzywać, ale postawiła mi laptop na biurku. Niestety, nie było tam nic godnego uwagi, żadnych pogrózek ani podejrzanych wiadomości. Mój plan legł w gruzach. Albo faktycznie nic tu nie było, albo ktoś już zdążył sprzątnąć dowody.

Wychodząc, zabrałam na pamiątkę kilka naszych wspólnych zdjęć oprawionych w antyramy. Zapakowałam je do pudła. Gdy próbowałam otworzyć drzwi, wszystko wyleciało mi z rąk. Oprawione zdjęcia upadły z hukiem. Szkło roztrzaskało się. Wzięłam drugie pudełko na ostre odłamki. Zauważyłam zdjęcie, na którym byłam razem z Maćkiem w wesołym miasteczku i mieliśmy bardzo głupie miny. Nagle zza fotografii wyślizgnęły się dwa kawałki papieru. Na szczęście Beata tego nie zauważyła. Zbierała szkło. Zdążyłam w ostatniej chwili schować papiery do kieszeni. Miałam wrażenie, że kieszeń zaraz mi wybuchnie. Żeby tylko jak najszybciej znaleźć się we własnym mieszkaniu! Ulicą Kościuszki jechało kilka policyjnych radiowozów. O tej porze? Dochodziła druga w nocy.

Wreszcie udało mi się pozbyć Beaty, która już chciała u mnie nocować, i zatrzasnęłam drzwi swojego mieszkania. Usiadłam w kurtce i w butach na dywanie i szybko zaczęłam czytać. Drobne, ale zdecydowane pismo. Pismo Maćka! Wiadomość jednak była dość enigmatyczna:

„Wiktoria, mam nadzieję, że dotrzesz do tego tekstu. W Sanoku jest grubsza afera, zamieszanych wiele szanowanych osób. Gdyby coś mi się stało, to spotkaj się jak najszybciej z moim kumplem z drużyny, Wójcikiem. Marek da Ci na niego namiar. Jesteśmy na tropie. Nie mamy jeszcze pewności, ale co najmniej kilka ostatnich wypadków samochodowych, to były zabójstwa. Nie wierz nikomu. Maciek”.

Na jaką aferę oni wpadli? O co tu chodzi? Chciałam natychmiast zadzwonić do Marka, ale na szczęście popatrzyłam na zegarek i się powstrzymałam. Pomyślałam, że załatwię to rano. Oczy mi się zaczęły kleić. Spać...

Obudziłam się na dywanie, a obok leżały kartki z wiadomością od Maćka. Dochodziła dziesiąta rano. Byłam głodna jak wilk. Poszłam po bułki i „Tygodnik Sanocki” do poczytania przy śniadaniu. W połowie drugiego kubka kawy rzuciło mi się w oczy nazwisko „Wójcik”: jego ciało znaleziono zeszłej nocy w sanockim parku. Ktoś zawlókł go tam, gdy jeszcze żył, staranowany wcześniej przez samochód. Zadzwoniłam natychmiast do Marka Tomczaka i zapytałam o Wójcika.

„Dobrze wiesz, że nie lubię rozmawiać o przestępstwach. Czemu interesuje cię Wójcik?”

„Bo grał w drużynie Hoksanu.”

„Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to nieźle ziołko z niego. Każdemu, kogo tylko znał, był winien pieniądze. Lepiej zostaw tę sprawę policji.” Zakończył rozmowę.

„Ale u Maćka...” Przerwał mi dźwięk zakończonego połączenia.

Rozmyślałam nad wiadomością w gazecie. Kolejny wypadek? Coś za dużo tych nieszczęśliwych zdarzeń... Wójcik i Maciek wiedzieli o aferze. O jakiej aferze???

Przypomniałam sobie o wizytówce inspektora. Szybko wybrałam numer. Odebrał już po drugim sygnale.

„Halo?” Głos miał cichy i zachrypnięty, jakby był niewyspany.

„Dzień dobry panie inspektorze, mówi Krymska. Chciałam zapytać o śmierć Wójcika. Co tam się stało?”

„Pracujemy właśnie nad tą sprawą, wygląda na to, że ktoś go zabił. Wiem, że grali w jednej drużynie, ale nie sądzę, żeby to miało jakiś związek ze śmiercią pani kuzyna”.

„Ja jednak myślę, że te dwie sprawy mogą mieć ze sobą związek. W mieszkaniu Maćka znalazłam informację, że wiedzieli o jakiejś aferze.”

„Tak? To może pomoże nam pani przy oględzinach mieszkania Wójcika; jeśli mieli jakieś wspólne sprawy, to na pewno coś znajdziemy.”

Ucieszyłam się, że sprawa jest bliska rozwiązania. Skoro Maciek chciał, bym skontaktowała się z Wójcikiem, to jest duża szansa, że w jego mieszkaniu będzie więcej informacji o tej aferze. Inspektor podał mi adres.

„Mogę być za pół godziny”, powiedziałam, widząc ulicę w dzielnicy Wójtostwo.

„Dobrze. Nie zaczęliśmy jeszcze szukać, na razie cały czas zabezpieczamy ślady na miejscu zdarzenia. Niedługo przyjedziemy do tego mieszkania.”

Nie jest łatwo ubierać się ze zwichniętą ręką, ale udało mi się. Włożyłam kurtkę i zadzwoniłam po taksówkę. Po kwadransie byłam już na miejscu.

Drzwi były otwarte. Weszłam do salonu. Popatrzyłam na puchaty, zielony dywan. Przy kominku miał nieco inny odcień. Podeszłam bliżej i przyklękłam. Dywan był mokry i wydzieliał mocny zapach środka czyszczącego. Nie znalazłam śladów krwi, ale odkryłam kilka włosów. Może policja przy użyciu specjalnego sprzętu ustali obecność krwi? Wycięłam nożem kawałek dywanu razem z włosami. Gdy wkładałam wszystko do foliowej torebki, usłyszałam hałas. I kroki. Rozluźniłam się. To był inspektor. Bez słowa podałam mu torebkę.

„Dobrze, że pani już jest. Technicy zaraz przyjadą.”

„Ktoś wyczyścił ślady krwi?”

„Możliwe, ale dowiemy się na pewno dopiero po badaniu.”

„To pewnie dlatego drzwi były otwarte! Morderca był tutaj, by zatrzeć ślady.”

„Mówiła pani o jakiejś wiadomości w mieszkaniu kuzyna”, zainteresował się inspektor. „Co to takiego?”

„Napisał list, że odkrył razem z Wójcikiem jakąś potężną aferę w Sanoku, ale nie było tam zbyt wielu szczegółów. Tylko tyle, żeby skontaktować się z Wójcikiem.”

„Dziwne, że nic nie znaleźliśmy w jego mieszkaniu w czasie rewizji. Gdzie to było?”

Odruchowo popatrzyłam na zdjęcie Wójcika z moim kuzynem, wiszące na ścianie. Inspektor w lot zrozumiał. Rzucił się na fotografię, ale ja stałam bliżej. Antyrama wypadła mi z rąk i rozsypała się w drobny mak. Kalecząc sobie zdrową rękę, zaczęłam gorączkowo szukać kartki. W ułamku sekundy przeczytałam pierwsze linijki:

„Inspektor sanockiej policji to płatny zabójca, zamordował wiele osób, pozorował wypadki...”

Nie zdążyłam doczytać dalej, bo inspektor wyrwał mi kartkę. Wykręcił mi zwichniętą rękę do tyłu.

„Nawet nie próbuj krzyknąć! Muszę przyznać, że zrobiłaś dobrą robotę, pomogłaś mi pozbyć się dowodów. Ale na tym twoja rola się kończy!”

Ze strachu nie mogłam złapać tchu. Krzyknąć tym bardziej. Inspektor sięgnął po broń. To koniec. W ostatnim przeblysku świadomości przypomniałam sobie, co mam w kieszeni. Sięgnęłam szybko zdrową ręką. Strumień lakieru do włosów oślepił inspektora. Strzelił kilka

razy na ośle. Drugą ręką złapał się za oczy. Rzuciłam butelkę z lakierem. Ze stolika wzięłam do zdrowej ręki wazon i uderzyłam inspektora w głowę najmocniej jak potrafiłam. Przewrócił się. Chyba stracił przytomność.

Gdy tylko wybiegłam z mieszkania, zrobiło mi się niedobrze. Potoczyłam się w stronę taksówki. Rzuciłam do taksówkarza: „Szybko! Wszystko jedno dokąd!” Ramię mi pulsowało, a przy każdym oddechu czułam rwący ból w klatce piersiowej. Odkryłam prawdę o śmierci Maćka. Moja twarz była mokra. Dotknęłam jej. To krew? Nie. Płakałam.

Minął miesiąc. Długo trwało zebranie wszystkich dowodów przestępczej działalności inspektora i wszystkich osób zlecających mu zabójstwa. A było ich sporo. Kilka żon i mężów, którzy nie chcieli się rozwieść, zakończyło życie w wypadkach samochodowych. Przy okazji wyłudzano ubezpieczenia i spadki. Wspólnicy kilku firm też zginęli w pozornie zwykłych wypadkach. Inspektor miał wiele możliwości, by zacierać ślady. Coraz więcej osób wiedziało, co robił, więc zaczął działać bardziej nerwowo.

Tylko skąd Maciek i Wójcik wiedzieli o jego sprawkach? Tego śledztwo nie wykazało. Ale ja wierzyłam, że Maciek zostawił mi więcej wskazówek. Trzeba je tylko odkryć. Wiedziałam, że prędzej czy później tego dokonam. Maciek lubił wygrywać mecze, a zawsze byliśmy do siebie bardzo podobni.